

XXI Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienski Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2023
Magdalena Podobińska – kategoria dorośli – proza – wyróżnienie

Godło: Stokrotka

Imago Moja niepodległość

Listopadowy chłód przenika go na wskroś i przez poszarzałą skórę dostaje się do krwiobiegu. Tak długo już tkwi w tym okopie, że przepocony mundur klei się do utrudzonego, zapuszczonego ciała, a zarost na twarzy swędzi. Właściwie, czy to oby na pewno jest jeszcze ludzka twarz? Jego oczy, niegdyś modre, teraz są dzikie. Czai się w nich niebezpieczny obłęd, który ma bardzo płytki sen. Jest tuż pod powierzchnią i tylko czeka, by wybuchnąć niczym bomba zegarowa, lub jak mina, na którą nie da się nie nadepnąć, bo jest na naszej drodze.

Czy jeszcze kiedyś opuści ten okop? Czuje się jak larwa w ziemi. A przecież jest jeszcze taki młody. Jak to możliwe, że mimo tego mroku, który go otacza, wciąż chce walczyć o swój kraj? Łapczywie karmi się myślami o niepodległej ojczyźnie, napaja wizją zielonych, malachitowych łąk, złocistych pól, czarnookich chabrów i osławionego, błękitnego nieba. Musi, bo jest niezwykle wychudzony i głodny jak wilk. Fizycznie i psychicznie.

Wiesz o kim mówię. Widzisz go w tym twoim śnie, z którego budzisz się z krzykiem dziesiątki lat później, w aksamitnej pościeli w nowoczesnym apartamencie z widokiem na Wisłę. Ostatnio niemal w każdą noc. Pracujesz w dużej korporacji, która początkowo cię fascynowała, a teraz pożera. Nawet nie powoli, tylko zachłannie pochłania bez reszty, przeżuwa, gryzie i wypluwa.

Zarabiasz dużo, wręcz nieprzyzwoicie dużo. Często zostajesz przecież po godzinach i zarywasz weekendy. Stres związany z pracą topisz w whisky z lodem. Nie rozpuszcza się. A gdy nikt tego nie widzi, zgrzytasz zębami z tego emocjonalnego, lodowatego zimna. Przeważnie nikt nie widzi. Nie masz przecież żony ani dzieci, nie masz nawet stałej dziewczyny. Na to cię nie stać- na czas dzielony z innymi. Prawie nie odwiedzasz rodziców, czasem dzwonisz, to prawda, niemniej zbyt rzadko. O innych krewnych przypominasz sobie z racji pogrzebu lub ślubu. Nie widzisz problemu, przecież masz setki znajomych na Facebooku. Lubią to. Lubisz to. Masz super szybki samochód. Stać cię na częste zagraniczne wojaże, dzięki którym wrzucasz coraz to nowsze zdjęcia na Instagram. Patrzenie jaki jestem niezależny, jaki trendy, wszystko naj. Z lubością i bez opamiętania otaczasz się gadżetami.

Ale nie wiesz na co cię naprawdę stać. Jesteś jak jeszcze jeden mieszkaniec *Naszego Miasta* Thorntona Wilder 'a. Żyjesz w mroku jak gąsienica w rdzawej glebie. Naprawdę sądzisz, że jesteś wolny? Przecież zaczynasz już chyba przeczuwać, że coś jest z tą wolnością nie tak. Że nie żyjesz naprawdę i że coś ważnego cię omija. Czyż nie zaczyna ci być ciasno w samym sobie? Czyż coraz częściej nie brakuje ci powietrza? Teraz znieczulony alkoholem, gdzieś koło trzeciej nad ranem, w końcu zamykasz oczy. Zanurzasz się w ten sam od kilku dni sen.

On dobrze wie dlaczego tu jest. To jego świadomy wybór- poświęcić się jeśli trzeba. Tego listopada wolna ojczyzna powoli przestaje być mrzonką. Przyszedł czas, że walka wydaje się mieć sens, a marzenie o własnym, niepodległym kraju zdaje się osiągalne. Osamotnieni w swoich dążeniach i bez wewnętrznego porozumienia, latami nie dawali rady, ale ta wojna, która wciągnęła w swój wir te wszystkie kraje, daje im szansę. Musi wytrwać.

Gdzieś tam pod Austrowęgierskim zaborem wciąż stoi jego drewniany, rodzinny dom. Dom przepiękny po okna i po dach tęsknotą za wolnością, której nigdy nie zaznał, a o której czytał wiersze i słyszał pieśni. W wyobraźni odtwarza widziane w starych książkach ojca mapy

sprzed wielu lat. Widzi granice, wyraźnie zarysowane linie. Trzeba teraz te części posklejać w jedną całość i jedną tożsamość. Trzeba je połączyć jak gwiazdy na niebie, by spełnić marzenie: Mały Wóz, Duży Wóz, Mleczna Droga, tak, aż powstanie kraina mlekiem i miodem płynąca...

Nie potrafi określić jak długo jest już w tych okopach, stracił rachubę. Ciemność i wilgoć dają się we znaki. Zaczyna wątpić. Nie pierwszy raz. Rezygnacja zawsze nadchodzi falami, jak dreszcze w gorączce. Czy dalsza walka ma jeszcze sens? Zginęli już Staszek, Józek, syn sąsiadów i kuzyn Tadek...Boi się, a tak chciałby kiedyś założyć rodzinę, ożenić się z Zosią, ona chyba będzie mieć na imię Zosia...

Musi gdzieś być jakaś Zosia dla mnie, czekać z utęsknieniem na wolny kraj, w którym nikt nie zabrania używać ojczystego języka. Będziemy mieć dzieci, zamieszkamy nad jeziorem, lub w górach, to nie istotne, byle w naszym kraju. Będę łowił ryby, zdobywać pokarm, rąbać drzewo, orać pole, czytać książki - takie zwykłe codzienne życie, nic wielkiego, Boże jedyny! To tak wiele i niewiele! I wy tam, za 100 lat, słuchajcie, docenicie to, co macie, wołam do was przez wiatr, przez chłód, przez obłąd, okopy i świst kul, wołam z przeszłości. Bo jestem, bo byłem, żyłem i umrę...Czas to złudzenie. A ty nie budź się jeszcze, zostań ze mną w tym śnie. Bo ja to wszystko dla ciebie też...

To dokuczliwe zimno...tkwi w tu jak robak...Już nie długo, czuje to, wie. Powietrze zmienia konsystencję. Atak! Ognia! Padł rozkaz. I Janek obok też padł. Świst, huk i wrzask, przerażenie połączone z nadzieją i determinacją, odwrotu nie ma. Nie teraz, gdy niepodległość jest tak blisko. Mały wóz, wielki wóz... Biegnie, krzyczy, strzela. I dostał.

Tak po prostu. Kula trafiła go w żebro, a z nią prawie cały ból tego świata. Cała udreka niewoli piecze i rozlewa się po całym jego ciele. Trafiła go kula może zbłąkana, może celnie wymierzona. To już nieważne, on przecież też strzelał. Nie było odwrotu. Rana jest gorąca, krew parzy. Zapada się. To nie tak miało być. Wmawia sobie, że nie żał umierać za ojczyznę, za ojczyznę z krwi i kości, z krwi i kości...Ale jak nie żał, jak żał! Tak bardzo żał, tych łąk zielonych, zbóż złocistych, chabrów, błękitnego nieba, którego już nawet nie pamięta i Zosi...! *Matko, ojcze wybaczcie. Żał parzy...Jest purpurowy.*

Chcesz się obudzić, ale nie możesz. Coś jest inaczej. W końcu musi być. Wcześniej bywały tylko strzępy walk, okopy i ten listopadowy ziąb. A w oddali, jakby tętent koni. Bo twoje życie to coś więcej, jakiś prastary, zmęczony szept nie daje ci spokoju. Tym razem musisz zostać tu na dłużej. Wtedy może obudzisz się naprawdę.

On zamyka oczy. Przestaje przyjmować informacje, przestaje chłonąć świat, odcina się od wszystkiego, chwytą gałęzi. Powieki skleją się, zapada się w sobie. Otocza się kokonem, pozornie umiera. Jest tylko on i jego myśli, choć chwilami i ich nie ma, lub nie są jego. Niczego nie jest już pewien. Chwilami otaczają go pustka i cisza. Stan zawieszenia głową w dół.

Dla was obu ten sen długo trwa. Nadzieja skruszała, wymieszana z brunatną ziemią. Kokon. Lodowaty chłód i jednocześnie tkliwość w sercu na myśl o tym, co mogłoby być, a czego jeszcze nie ma i co można wywalczyć.

Ktoś się zbliża. Słyszysz podniesione głosy, kuli się. *Może mnie nie zauważą...* Potrząsają drzewem, wspinają się na górę. *Czy jestem dość niewidzialny? Odejdźcie proszę!* Złowrogie głosy odbijają się drapieżnym echem od jego kokonu. Odejdźcie proszę. Gałąź drga i trzęsie się cała. Siłą woli przywarł do niej. W oddali słychać strzały i wybuchy.

Od tygodni leży nieprzytomny w szpitalu. Z dala od walk innych niż tych toczonych z samym sobą o życie. Czy zostać tam, czy wrócić, czy warto jeszcze otwierać oczy? Docierają do niego strzępy rozmów pielęgniarek, że jest niepodległa ojczyzna, że wreszcie jest – po 123 latach, nie tylko w sercach, ale prawdziwa! Że jest wolność i powoli ustalają się granice. To taki paradoks. Bo nie ma wolności bez granic...

Ocknął się. *Więc to prawda co mówią, udało się...*Czuje ciepło i dziwną tęsknotę. Jeszcze tylko dla miłości warto żyć, to jest celem całej tej drogi. Musi odnaleźć Zosię. Chitynowa ostonka

zaczyna pękać. Pielęgniarka pod nadzorem lekarza powoli zdejmuje bandaż. A on prostuje wymięty korpus, niezdarnie wychodzi na powierzchnię. Po kilku minutach wiotkie skrzydła nabierają kształtu, prostuje je i wychodzi ze szpitala.

Unosi się. *Wiec przeżyłem?* Dostrzega, że świat to przedziwna mozaika drobnych obrazów - to jego niepodległość. Wiec to oto chodziło od początku? Przed nim rozpościerały się piękne krajobrazy, kwadraty łąk, prostokąty pól, trójkąty dachów, geometria życia. Mityczny błękit i modre jezioro marzeń.

Jest naszym synem, bratam, mężem, ojcem, dziadkiem -przodkiem. Żył prawdziwe tylko kilka godzin - można tak powiedzieć, bo czym jest te kilkanaście lat wobec wieczności? Kroplą w oceanie, jedną gwiazdą w galaktyce. Rany i długi czas w okopach nie pozwoliły na dłużej. Żył dla miłości.

Spotkał swoją Zosię na ulicy, kiedy wychodził ze szpitala. Miała na imię Anna...Szła zadumana nad tym co działo się wokół i potknęła na nierównej jeszcze drodze- tyle pozostało przecież do wyprostowania... Wyciągnął do niej rękę i pomógł wstać. Dała mu dwóch synów i tyle ciepła. W domku z werandą, nad jeziorem otoczonym górami, gdzieś w Polsce. W kraju, który nazywa się Polska.

Pierwszy raz budzisz się bez krzyku, choć złany potem. Nie, to nie pot. Wiotkość i niepewność. Prostujesz skrzydła. Potem wyprostujesz swoje życie. Imago. Twoja Przemiana.

Pierwszy raz od lat czujesz się dobrze. Wypijasz gorzką mocną kawę, starannie golisz, ubierasz najlepszy, atlasowy garnitur. Wychodzisz. Wsiadasz do pociągu, który zawiezie cię daleko za miasto. Patrząc przez szyby na krajobraz roztaczający się przed twymi oczyma, z Chopinem w słuchawkach, dostrzegasz, że świat to przedziwna mozaika drobnych obrazów. Przed tobą rozpościerają się kwadraty malachitowych łąk, prostokąty złocistych pól i czarnookie chabry.

Wyłączasz muzykę, wybierasz numer. Wahasz się tylko chwilę. Dzwonisz do pracy. Potem oddychasz głęboko. Kilka godzin później wsiadasz na małej stacyjce i na piechotę udajesz się do starego drewnianego domku z werandą. Znajdujesz lekko zardzewiałą furtkę ukrytą w żywopłocie i zdecydowanym krokiem wchodzisz do środka. *Witaj dziadku.*

Rozmawiacie o wojnie i okupacji. Pomarszczone niczym skorupa popękane jajka dłonie dziadka drżą. Herbata wylewa się na spodek. Tak jak łyż. Nigdy wcześniej go o to nie pytałeś. Opowiada o swojej matce, która zginęła w obozie w Majdanku tuż przed samym wyzwoleniem, ojcu, który trzy lata przed drugą wojną zmarł na gruźlicę.

I wtedy ten barwny, chabrowy motyl przysiada na ramce starej fotografii na kominku. Zawsze tam była, ale ty nigdy jej nie widziałeś. Młody mężczyzna na zdjęciu ubrany jest w białą koszulę i prawdopodobnie czarną marynarkę. Tego nie wiesz, zdaje się, że to był czarno biały świat. A może czerwono biały?

Jest taki czysty i gładko ogolony. Nie ma munduru, ale i tak wiesz, że to on. Człowiek z twoich snów. Człowiek o modrych oczach. *Czy to mój pradziadek ?* Pytasz bardzo cicho, choć przecież już znasz odpowiedź. Motyl trzepocze skrzydłami i odlatuje przez otwarte okno.

Zaczynasz pojmować, że jako istota ludzka masz dostęp do prastarej, wszechobecnej i ukrytej mądrości. I że ci, którzy szczęśliwie żyją w czasach pokoju, nawet pozornego, bo zawsze gdzieś są jakieś konflikty, zamiast sądzić zuchwale, że to ich nie dotyczy, winni patrzeć wstecz. Z wdzięcznością.

Rozumiesz też, że jesteś tu i tam, w przeszłości i teraźniejszości. Jesteś kroplą w morzu i jednocześnie stanowisz z nim jedno. Możesz być larwą, kokonem, możesz być motylem. Wybór należy do ciebie. Wiesz już, że jesteś prawdziwie wolny tak długo, jak potrafisz zachować granice. Kiedy wracasz do siebie kilka dni później, pada rześisty deszcz, a na mokrym chodniku, na styku dwóch nierównych płytek w zamyśleniu potykasz się i wpadasz na młodą kobietę. Ma na imię Zosia.